

# DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1. 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II.

— Poznań, 10 marca 1889 r. —

Nr. 8.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 złr. rocznie, 1 złr. 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem egzemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciele, odbierający „Dom polski“ w redakcyi, placą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcyja. — Inzeraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednolitego. — Pojedynczy numer „Domu pol.“ kosztuje 40 f. Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcyja.

## WANDA.

Czemu słońko tak radośnie na niebie zabłysło?  
Czemu ptastwo tak wesoło pokwila nad Wisłą?  
Czemu kłosa tak swobodnie na zagonach dzwonią?  
Czemu rosa tak przesiąkła macierzanki wonią?

Czemu zatrzęsł się w posadach gród Krakusa cały?  
Lica mężów promienieją takim blaskiem chwały,  
Jak w dniu onym, co go starce widzieli na oczy,  
Gdy wytrysła pod dziirytem krew z gardzieli smoczej.

Dzielny Krakus śpi na łonie ziemi-rodzicielki,  
Już nad kośćmi bohatera sterczy kopiec wielki,  
Zanim skonał, pod straż ludu zdał trzy skarby swoje,  
Gród wawelski, rdzawy oręż i cudną dziewoję.

Czarodziejskaż to uroda Krakusowej córy!  
Poszła o niej wieść daleko, za lasy, za góry,  
Ślą też króle i książęta posłów chmury całe,  
Oj! nie wkreczy cudza stopa na Wawelu skałę!

„Twoją tylko, mój narodzie, ja chcę być królową“,  
Rzekła Wanda, a lud podjął córę Krakusową,  
W górę dźwignął ją na tarczy, w jej dziewicze ręce  
Złożył stary miecz ojcowski i berło książęce.

Wtem éma zbrojnych w ślad za wodzem bram zamku dopada,  
A w powietrzu pokrakują czarne kruków stada,  
„Otwórz, Wando! — wódz zawoła — ród mój z dawnych  
czasów  
Słynny w świecie — jam Rytygierz, król germańskich lasów“.

Nie ustraszą pięknej Wandy te junacze słowa,  
Za miecz schwyli śmiałą ręką córa Krakusowa,  
I w szyszaku z pióropuszem, w hartowanej zbroi  
Na koń skoczy: „Za mną — woła — hej! władcy moi“.

Biegną druchy, dzwonią włócznie, miecz o miecz potrąca,  
Na murawie zaplusnęła struga krwi gorąca;  
Pierś królowej żarem kipi, rozgorzały lice,  
Dłoi podniosła, z czoła twardą uchyla przyłbicę.

Wtem włos płowy z pod szyszaku w pierścieniach się  
stoczy,

Błysły usta koralowe i błękitne oczy,  
Lica jasne, jak słońeczko, od blasku promieni,  
Uciekają w cwał Germany, jak gromem rażeni.

Wódz w rozpacz: jegoż zmogła dziewa cudnej krasy?  
Maż powrócić z piętnem sromu na germańskie lasy?  
Toż mu lepiej ostrą szablę utkwic w własne łono,  
Chwyta oręż... wnet murawa ściekła krwią czerwoną.

Chwała! chwała! okrzyk ludzi wzbił się pod niebiosy,  
Głowy chyła się, jak w polu gną pszeniczne kłosa,  
„Sławmy imie naszej Wandy, Krakusowej córy!“  
Wieść przebiega z ranną rosą doliny i góry.

I dla tego tak radośnie słońko dziś połyska,  
Wkoło grodu na pagórkach buchnęły ogniska,  
I dziękczynne starym bogom składa lud obiady,  
Jak w dniu onym, gdy gadzinę zgmiotł Krakus przed laty.

Kiedy naród tak radosny, gdzież się Wanda chowa?  
Nie stanęła na krużganku córa Krakusowa,  
Z berłem, w płaszczu purpurowym i w koronie złotej,  
Przygaszonej złocistemi jej włosów uploty.

Mija dzionek, mija nocka, spoczął gród znużony,  
Wanda budzi ze snu dziewy dworskie i matrony,  
„Chodźmy — rzece — tam, ku Wiśle, moje druchny miłe,  
Niech się wpatrzę łzawem okiem w ojcowską mogiłę!“

Idą, idą, a jutrozenka zpoza mgły wybieży,  
Rozpalone czoło Wandy chłodzi wietrzyk świeży,  
Już stanęły ponad rzeką, tam — po drugiej stronie —  
Głównia jeszcze na mogile niedotłona płonie.

Wanda pyta: „Czy widzicie ten płomyk ofiarny?  
Jakże cudnie on przyświeca w mroku nocy czarnej!  
Tak i pamięć dni mych krótkich jasno tu zaświeci,  
Nie zagasi jej w narodzie bieg długich stuleci.“

„Czas dokonać mej ofiary, bogom poślubionej,  
Pamiętajcież o mnie, polskie dziewy i matrony,  
Wolę stokroć, niech mnie fale wiślane pochłoną,  
Niż obcego Krakusową obdarzyć koroną!“

Jęk się rozległ, płaczą matki, zawodzą dziewoje,  
Klęczą wieńcem u nóg pani: „Próżno, siostry moje!“  
Wtem zakipi nagle Wisła i przy zorzy wschodzie,  
Widać tylko nurt zmacony i kręgi na wodzie.

Przeminęły wieki chwały, skwarne przyszły lata,  
A na chwałę swej królowej naród wieńce splata,  
I lirnicy wystawiają wciąż struny brzmiaćciami  
Piękną Wandę, co nad Wisłą leży w polskiej ziemi.

*Seweryna Duchńska.*



## Wzajemna miłość

w wychowaniu szkolnem,

jej znaczenie, oraz środki budzenia jej u dziatwy

przez

**Izydora Poechego,**

byłego kierownika szkoły w Dąbrowie.

(Ciąg dalszy.)

Widzisz tam w ławce owego chłopca o długich włosach, spokojnej twarzy? To cichy Waluś! Rodzice jego są bogaci. Lat już 15 żyli z sobą w wygodach, dostatkach; lecz pomimo to dom zdawał im się ciągle niczem niezapełnioną pustką — i z Abrahamem przyszło im zawołać: „Panie, Panie, coż nam dasz, schodzimy ze świata bez dzieci!“ I oto Bóg uzalił się nad nimi, dał im syna. Ten Waluś — to jednak, cała exystencja rodziców, wszystkie ich myśli i zabiegi obracają się około tego jedyne go potomka. Jego spojrzenie jest ich słońcem, jego dobro niebem. A to dziecko teraz powierzono szkole i nauczycielom.

Tam siedzi mały Wojtuś z swą miłą, dobroduszną twarzą. Rodzice jego mieli 5-ro dzieci. Zjadliwa dyfterya w jednym roku czworo tego drobiazgu do zimnej zapędziła mogiły. Trzeba było wtedy widzieć niewysłowioną boleść ojca, niemą rozpacz matki. Został im jeszcze — Wojtuś; na nim to teraz cała ich miłość spoczywa, miłość pełna niepokoju, obawy, trwogi. . . A to dziecko poruczone dzisiaj szkole i nauczycielom.

Tam, po lewej stronie, siedzi mała Kazia, dziewczątka wątła, blade, słabowite. Taką była od urodzenia. Ileż to nocy bezsennych przesiedziała, przeplakała biedna matka u łoża tej nędznej, chorowitej istotki. Z dniem każdym — w miarę poniesionych ofiar — coraz bardziej przywiązywali się rodzice do tej jedynaczki i z Bożą pomocą odchowali ją szczęśliwie, wydarli z rąk śmierci. Kazia, to biedne dziecię boleści, dożyła lat 7miu. I to dziecko teraz powierzone nauczycielowi.

\*) I ks. Mojżesza XV, 2.

Zwróćmy oczy na prawo; widzisz tam, w 4tej ławce, tego rumianego, pyzatego, uśmiechniętego malca o wesołych, niebieskich oczkach, kędzierzawej główce? Rodzice jego bardzo młodzi, biedni „chałupnicy.“ Na nowem gospodarstwie od świtu do ciemnej nocy pracują uciążliwie, a całą ich nagrodą wieczorem — kęs czarnego chleba i kubek zdrojowej wody. A zapytajno ich, czy im nie przykro biedzić się tak i męczyć z młodu na świecie . . . to cię wyśmieją i upewnią, że są szczęśliwsi nad króle, bo tam w szkole mają Janka — cały swój majątek i szczęście! A ten nieoceniony Janek, ten skarb biedaków, powierzony teraz nauczycielowi.

A jeszcze pokażę Ci inne dziecko. Patrz, tam pod oknem, to mały — Bartoś! Jaki on tu nieśmiały. Droga do szkoły to najdalsza dla niego podróż, jaką w życiu odbył. Izba szkolna dla niego światem zupełnie obcy. Cała jego fizjonomia zdradza wysoki stopień głupkowatości. I czyż mogło być inaczej? Urodził się w odległej budzie pod lasem. Dostawał strawę, odzież i nocleg i na tem — koniec. Ani ojciec, ani matka nie mieli czasu, ni daru, by na umysł dziecka rozbudzająco wpłynąć. Malec sam sobie był pozostawiony, godzinami wysiadywał bezmyślnie na przyzbie i to mu rodzice za cnotę poczytywali; nie widział i nie słyszał nic, coby go z tego letargu mogło obudzić. Te same kury, gęsi i wróble były jego codziennymi gośćmi. I tak wzrastał do lat 7miu. Ubogi, strasznie ubogi w wyobrażenia i pojęcia, tępych zmysłów — w najwyższym stopniu nieporadny w mowie, słaby, że aż litość zbiera, na siłach intelektualnych . . . takim go poznaj . . . A to dziecko teraz powierzono nauczycielowi.

Lecz dość na tych szkicach! Sam to przyznasz, Czytelniku, że towarzystwo tu dobrane, ciekawe, że tu nie wystarczy być nauczycielem samym — patent sam nie zastąpi od wielkiej odpowiedzialności, jaka tutaj czeka. Tu rozumkowanie ustaje; trza położyć rękę na sercu i czole w znak krzyża św. i zabrać się do dzieła trudnego nie inaczej, jak tylko z trudnością i ofiarnością bez granic; bo wszystkie te dzieci, któreś widział i poznał, zdają się do nas przemawiać słowami Skargi: „Wyście ojcowie i opiekunowie nasi; my sieroty i dziecię wasze!“

Mam teraz pocieszającą nadzieję, że dość jasno wyświeciłem potrzebę, konieczność, aby nauczyciel z rodzicielską ofiarnością i miłością sprawował chlubny swój urząd ojcostwa nad powierzoną dziatwą szkolną . . . Lecz to nie wszystko! Przywodzę na pomień i tę drugą jeszcze kardynalną w wychowaniu zasadę, że bez wzajemnej miłości ze strony dzieci nic skutecznego przedsięwziąć, tem mniej wypełnić nie można. Pamiętajmy o tym odwiecznym axyomacie całe życie, na każdym miejscu i o każdej porze, jeżeli chcemy zbierać owoce swej zmuśnej pracy. A teraz zapytajmy się, w jaki sposób może sobie nauczyciel zjednać tę miłość dzieci, od której tyle zawisło!

Oto Isze: jedna ją sobie nauczyciel wzajemną ku nim miłością! Kraj i rodzina poruczyły mu te dzieci; a więc jak długo pod jego zostają opieką, winien tym malcom zastępować wszystkie osoby, które kiedyindziej o nich się starały. Łatwo więc teraz pojmujemy, że sumienny nauczyciel musi być dla swych uczniów ojcem, to znaczy, że ma sobie tak względem nich postępować, aby mu to samo poszanowanie i posłuszeństwo, to samo okazywali zaufanie, co i ojcu. Ojciec w rodzinie jest zawsze tą osobą, przed którą wszystko uczuwa respekt. Dzieci jego, pouczone codziennem doświadczeniem, wiedzą, że on je kocha i dla tego dzieci swego ojca nawzajem kochają. Ale z tą miłością prawdziwą łączy się jeszcze coś, co najlepiej respektem nazwiemy. Przynajmniej tak być powinno. Dziecko każde przeczuwa, a nawet poznaje w ojcu najwyższą głowę rodzinnego kółka, komendanta i najwyższego sędziego, krótko mówiąc, jego godność i dla tego malec więcej ceni jedno spojrzenie, gest, lub słowo ojca, aniżeli takie objawy woli matki! Respekt ten, który dziecko wobec ojca obok całej swej miłości okazuje, musi sobie i nauczyciel umieć zjednać.

Dla tego nie może wobec uczniów odgrywać tylko roli ojca, ale ma im być istotnie prawdziwym ojcem. W istocie i w całym postępowaniu jego musi dziecko widzieć dobrego swego ojca. To ojcostwo ma nauczyciel okazywać i w rozsądnym, taktownym kojarzeniu powagi i miłości przy pochwałach i naganach, w ułaskawianiu i karzeniu błądzących dzieci, w konsekwentnej stanowczości i uwzględnianiu dziecięcych słabości, w używaniu niewinnych uciech, w roztropnym zniewalaniu dzieci do ciągłej, wytrwałej pracy.

Pamiętajcie przeto, koledzy-nauczyciele, że na mocy swego ojcostwa macie od swej dziatwy szkolnej żądać uszanowania, zasadzającego się na posłuszeństwie chętnym i zupełnym; bo posłuszeństwo — jak mówi Handel w swej „Psychologii“ — to dusza życia szkolnego. Dla tego też, jak to ojciec rozsądny czyni, wymagajmy od dzieci zawsze tylko tego, co jest koniecznym, słusznym; rozkazujemy rzadko kiedy, ale dokładnego i doraźnego żądajmy posłuszeństwa i to z wszelką potrzebą ku temu stanowczością. — „Ale nie szukajmy — mówi Jan Paweł (Richter) — radości w rozkazywaniu i zakazywaniu, lecz w dziecinnej wolności. Do słowa waszego niech szczerze przyłgnie dziecina, ale nie wy sami. Nie do was należy wydawać „edicta perpetua“ (wieczne rozkazy), lecz prawodawca moc wasza może codziennie nowe wydawać wyroki!“. . . Również i na to baczcie należy, aby rozkazy nasze nie były nigdy owocami pewnego „widzi mi się,“ lub humoru; w rozkazywaniu i zakazywaniu mamy być zawsze jednakimi, a to dla tego, aby dziecko żądanie każde za skutek konieczności uważać się nauczyło. Jeżeli się tak swoim dzieciom okazesz łagodnym, sprawiedliwym ojcem, jeżeli z każdej twej miny, słowa i czynności poznają, że sumiennie dbasz o ich dobro, że dla ciebie jedno dziecko tyle znaczy, co i drugie bez względu na to, czy ono bogate, lub ubogie, piękne, lub brzydkie, to łatwo zdobędziesz sobie ich młode serduszka. Nie potrzeba wielkiej umiejętności, by sobie zjednać przywiązanie dzieci. Młode ich serca tak miękkie, że wkrótce do ciebie przyłgną, ich drobne rączka tak ruchliwe, że wkrótce ku tobie się wyciągną, ich małe oczka, tak niewinne i poufałe, wkrótce zwrócą się ku tobie pełne słodyczy i miłości. Dla tego też „biada każdemu, ktoby jedno z tych maluczkich zgorszył,“ ktoby je od siebie odepchnął, albo w taki do niego postawił się stosunek, aby się dziecko od niego odwróciło i tylko się go bało! To przywiązanie dzieci do nauczyciela, graniczące częstokroć z rozrzewniającą czułością, jest jednym z najmilszych objawów w życiu szkolnym i nauczycielskim; ono wynagradza niejedną kroplę potu, niejedno piersiowe cierpienie, pojedynka z niejednym gorzkim doświadczeniem, jest źródłem odżywiającem do dalszych usiwań. Dla tego, nauczycielu, bądź uczniom ojcem, a zbierzesz ten słodki owoc. Dziecko od pierwszej chwili, odkąd się myśleć nauczyło, poznaje, że ojciec kocha je całą duszą. Ono czuje, że w ojcu nie ma żadnego fałszu i dla tego pokłada w nim nieograniczone zaufanie. Zbliża się do niego z wszelkimi swymi małemi i wielkimi pragnieniami, prośbami i życzeniami. Przyznaje mu się do błędów i oczekuje przebaczenia, wyjawia mu swe każdorazowe niepowodzenia i dolegliwości w nadziei współczucia, lub ochrony, prosi ojca o radę, wyjaśnienie i pouczenie, wtajemnicza go w swoje drobne interesa. Otoż i nauczyciel ma się starać o takie zaufanie swych dzieci; a to się stanie, jeżeli im będzie prawdziwym ojcem. Musimy więc starać się w szkole o taki stosunek, ażeby uczniowie do nas zbliżali się bez wszelkiego lęku, bez wszelkiej żeny, aby przed nami niczego nie ukrywali, w nas ojca, przyjaciela i obrońcę szukali i znajdowali.

Nauczyciel ma być swym dzieciom jeszcze i matką.

Matka wie najlepiej, ile ją dziecko trudu i ofiar kosztowało, zanim je odchowala i dla tego opiekuje się niem szczerze, chroni je od wszelkich przygód, oddala niebezpieczeństwa, zaradza jego nieudolności, ma baczące oko dla jego potrzeb istotnych, posiada cierpliwość, jeżeli dla uło-

mności swej błądzi. Otoż i ty, nauczycielu, musisz wstępować w ślady tej zapobiegliwej, swem dzieckiem gorąco opiekującej się matki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## KORRESPONDENCYA „DOMU POLSKIEGO“

### Zpoza kordonu.

Zmiana polityki w Rosji daje nam się uczuwać łagodniejszymi powiewami od wschodu. Nowy dziennik, „Słowiańskie Izwiesti“, w pierwszym numerze zaprzeczał wiadomości, podanej przez angielski „Times“, jakoby zabronionem było mówić po polsku na ulicach Wilna, a zarazem wystosował surową naganą dla podobnego faktu: „Byłoby to bardzo dziwnem — pisze — aby słowiański język był tam zakazany, gdzie wolno używać żargonu żydowskiego i niemieckiej mowy; mogłoby to do wprost przeciwnych celów prowadzić“.

Jest to prawda, na którą każdy umysł zgodzić się musi, a jednak nikt nie odważył się jej wypowiedzieć dotychczas; przeciwnie, twórcy owego pomysłu „dziwnego“ odbierali owacye publiczne.

Słusznie powiadają, że nie ma nic mniej trwałego nad systemy polityczne, dla tego karyerowicze, służący im dla zdobycia stanowiska, puszczają się na bardzo hazardowną grę; na świadectwo tym słowom wskazać mogą tak nazwanych księży majowych w państwie pruskim.

Kilka innych faktów świadczy jeszcze o złagodnieniu prądów na wschodzie. Ministerstwo wyznań etc. wyznańczyło zapomogę 30,000 rbs. na budowę kościoła św. Aleksandra w Warszawie, jest to fakt także od dawna niebywały.

Poruszono kwestyą, czy można dawać drobnej szlachcie pożyczki z „Banku włościańskiego“ na zakupno ziemi i prasa rosyjska przychyliła się ku niewyłączaniu tej warstwy ludności, dotąd skazywanej wraz z „szlachecko-jezuityzmem“ na zagładę.

Prawdopodobnie na owę odmianę wpłynęły w znacznej części książki polskie Mniszcha i Bogusławskiego.

Prasa rosyjska zdradza niezmiernie zadowolenie z zachwiania przymierza niemieckiego z Austryą i z Włochami, i tryumfuje z zapewnienia pokoju, na nowych drogach dyplomatycznych zjednanego.

Śmierć arcyksięcia Rudolfa poruszyła tutaj nadzwyczaj żywo wszystkie umysły, chwilowo własne sprawy usunięte zostały na bok, ustępując miejsca podziwowi, współczuciu i zaciekawieniu. Warszawskie, a nawet rosyjskie gazety wyrażały się o fakcie z nadzwyczajną oględnością, jakby rodzina cesarska je czytała — trudno więc było dojść do jakichkolwiek wniosków na podstawie tysiącznych wersyi sprzecznych z sobą, podawanych w formie plotek.

Bądź co bądź, nieszczęście rodziny Habsburgów daje wielką naukę młodzieży, że życie nie jest igraszką, i że żadne położenie nie ochroni lekkomyślnych od smutnych następstw.

Przyszły monarcha, pływając lekko po ścieżkach żywota, znalazł się nagle nad skrajem przepaści, zponad której już wyjścia nie było, bo w urzędową, roman-

szą wersją wierzyć niepodobna — przeczą jej różne fakta.

Jeden z korespondentów do gazety rosyjskiej pisze z Wiednia, że choć publicznie tego się nie głosi, opinia w wyższych sferach jest niezmiernie oburzoną na samobójcę i wielu odzywa się, że portret nieboszczyka powinien być okryty czarną krepą, jak portret Marina Falieri. W przedśmiertniej godzinie arcyksiążę Rudolf odczuł to dobrze.

Jakże wielka musi być boleść rodziców!... żaden promyczek pociechy jej nie przyświeca.

Cała monarchia austriacka pogrążyła się w żalobie, okazując współczucie dynastji. Kraków i Lwów przestał tańcować, a w Wiedniu kupcy i modniarki płaczą gorzkimi łzami nad stratą arcyksięcia i nad sobą, bo przysposobione karnawałowe stroje wyjdą z mody, a utopione w nich kapitały przepadną.

Warszawa bawi się po swojemu, braknie już nazw dla balów publicznych — na prowincyi natomiast głucha cisza. Ze wszystkich miast i miasteczek korespondenci skarżą się na ową apatję, ogarniającą młodzież miejską i wiejską zarówno. W Warszawie pieniąż szybko krąży i wywołuje ruch, na prowincyi brak groszy mocniej czuć się daje.

Spodziewana ciągle podwyżka cen zboża omyliła, mało kto dłużej ociągać się może ze sprzedażami produktów, a deficyt grozi. Wstrzemięźliwość rolników daje się uczuć w miastach także.

Dziennikarstwo nasze spoważniało jakoś, mniej w niem kłótni osobistych, które, co prawda, ogromnie przejadły się czytelnikom i nie budziły już żadnej ciekawości. Dostało się za to po nosie zarządowi naszych kolei żelaznych, które zaczęły zaprowadzać oszczędności, grożące bezpieczeństwu podróżnych. Szczególniej „Rola“, wietrząca zapach cybuli w wysokich finansowych sferach, dogryzła niejednemu, powyciągawszy na wierzch różne sztuczki, niemające nic wspólnego z dobrem publicznym.

Kapitałści belgijscy i francuzcy nabywcy akcji kolejowych śledzili zdala obroty interesu, zauważyli zatem, że dochody *netto* nie odpowiadają dochodom *brutto* prawidłowo. Zaczęli więc upominać się o większą dywidendę; wtedy zarząd wziął się do zaprowadzenia oszczędności od dołu; zmniejszył liczbę obsługi, powiększył liczbę godzin pracy pozostałych maszynistów, konduktorów i t. d.

Powstał krzyk oburzenia w prasie na taką samowolę, ale zarząd nic sobie z głosów publiczności nie robił. Finansisci obcokrajowcy przysłali zatem swego kontrolera, aby rzecz zbadał na gruncie i przekonał się, gdzie tkwi przyczyna złego.

Jegomość ów zakrzętnął się i powykrzywał okoliczności, wyjaśniające zagadkę.

Członkowie zarządu są to po większej części bankierzy, więc fundusze zapasowe powierzali własnym bankom na niezmiernie niski procent, a dywidendę wypłacając złotem, kupowali toż złoto u siebie po najwyższych cenach. Obroty te wynosiły całe miliony rubli różnicy. Oprócz tego zarząd tolerował synekury dla protegowanych paniczów etc. etc. Wszystkie te sprawy Jeleński odkrył publicznie w swym „Tygodniku“, i zmusił panów finansistów do spuszczenia nosa na kwintę.

Bez względu na cybulę i czosnek wszędzie to miliony gromadzi się podobnemi sposobami, a interesowani powinni sami pilnować swego interesu na wzór finansistów belgijskich i francuzkich. W ostatnim czasie akcje kolejowe poszły o kilkadziesiąt procent w górę skutkiem powyższych odkryć.

Kilku członków zarządu dostało dymisyą, procent od kapitałów zapasowych podniesiony został z 2½% na 6½%. Mała różnica.

Cała owa przygoda kolejowa byłaby pozostała tajemnicą dla ogółu, gdyby nie było „Roli“, bo inne czasopisma przez respekt dla finansyery odzywały się nadzwyczaj oględnie i tajemniczo o powyższej sprawie.

„Rola“ czyni także wymówkę zarządowi, że przy sprawozdaniach bilansu odzywał się zawsze pesymistycznie o przyszłości przedsiębiorstwa, tym sposobem odstraszał miejscowych kapitalistów od nabywania akcji, i wszystkie owe korzyści na zwyczaj wartościowej odnieśli zagraniczni bogacze.

Pesymizm ów zaś miał służyć za pokrywkę obrotom funduszami niekorzystnym dla akcyonaryuszów.

Książka o „Spirytyzmie“, o której dawniej wspominałam, obudziła żywe zajęcie w piśmiennictwie naszym i zwróciła umysły ku tym tajemniczym, dziwnym rzeczom.

A więc nie darmo ludzkość wierzyła przez tyle wieków w istnienie duchów i w możliwość obcowania z niemi. Więc nie sama imaginacya potworzyła owe widziadła, powracające z tamtego świata — istnieje byt nieprzystępny naszym zmysłom, tylko w wyjątkowych warunkach dający znać o sobie. Tylko fanatycy niewiary pozwalają sobie wątpić, nie chcąc poniżyć swej pychy, aby się przekonać, i *a priori* rozsądzają o nieznanych im faktach. Inni wolą milczeć o kwestyi, której potęgę nie pozwalają im takie poważne, jak oparte na tegoczesnej metodzie badania, i odkrycia Crookesa i Wallace'a. U nas właśnie postępowicze, powołani do przodowania na polu wiedzy, tak się zachowują, bo o wyjściu książki nie zrobili nawet prostej, bibliograficznej wzmianki. Książka mimo tego rozchodzi się i tłumy niezawodnie wyprzedzą swych prodwydrów na drodze postępu.

Tak samo zachowywali się wobec zjawisk hypnotycznych, a jednak znajomość dziwnych zjawisk owych rozszerzyła się.

Czytając różne fakta o fakirach indyjskich i o szamanach, pozbierane przez uczonych badaczy, przypomniałam sobie książeczkę wydaną nakładem drukarni S i m o n a w Poznaniu p. n.: „Wrażenia i przygody zesłanego w Sybir Wielkopolanina.“ B u r a c i. Są tam opisane naocznie stwierdzone fakta o szamanizmie. Autor sam nie wiedział, co sądzić o zjawiskach widzianych, nie wydał o nich sądu, przeczuwając jednak, że kiedyś nauka zajmie się temi rzeczami, opisał je na świadectwo. Ciekawych czytelników odeślam do tej książeczki, która i pod innemi względami jest warta czytania, jako opis naocznego świadka ludu, tak daleko osiedlonego, pogańskiego, a jednak noszącego w sobie wszystkie cechy człowieczeństwa. Społeczeństwo owo polubił serdecznie autor i tęsknił za niem po powrocie do ojczyzny.

A. M.

## O czytaniu.

(Ciąg dalszy.)

Dziś co innego. Literatura nadobna wzbogaciła się dziełami wielkiej wartości. Prócz nowszych „Ogniem i mieczem“ — „Potopu“, gdzie oblężenie Częstochowy dokładniej opisane, niż w kronikach historycznych, mamy powieści i nowele innych pisarzy, obok których dzieł historycznych, pamiętników, lub coś w tym rodzaju pomijać nie należy.

Stanisław hr. Tarnowski w wspomnieniu o Kraszewskim twierdzi: „Nietylko nie wierzymy w kształcenie społeczeństwa za pomocą powieści, ale owszem mamy tę metodę za bardzo fałszywą i złą. Wszelka wiadomość, która tą drogą, pod tą formą dostanie się do ludzkiego

umysłu, musi być powierzchowna i płytka; może taką nie być u pisarza samego, ale stanie się taką u ogółu czytelników. Nabywa się tym sposobem pewnej poufałości z nazwiskami ludzi, z gotowymi formułkami na te, lub owe zjawiska z zakresu historii, czy filozofii, czy sztuki, i mniema się coś o nich wiedzieć, kiedy naprawdę tylko się coś o nich piąte przez dziesiąte zasłyszało. Społeczeństwo, którego główną lekturą, głównym środkiem nabywania wiadomości byłyby powieści, musiałyby mieć naprzód bardzo powierzchowne i płytkie wykształcenie, a po wtóre przez ten łatwy i złudny sposób kształcenia się musiałyby samo stać się płytkiem w swoim myśleniu, słabem w swoim charakterze.

Zapewne, że kształcenie się li tylko z powieści jest prawie niemożliwym; i dla tego zajmujące romanse Vernego, napisane w tym celu, mają tyle przeciwników — lecz kto już posiada pewną podstawę wykształcenia — a chce zająć się, lub poznać obyczaje świata wyższego, powieść odpowiednią czytać może bez szromu.

W tym dziale polecić możemy naszych autorów jak: Korzeniowski, Kraszewski, Sienkiewicz, Chodźko, Bałucki, Bodzantowicz, (My i oni) Rogosz (Na przełomie dziejowym), Zacharjasiewicz, Orzeszkowa, Sewer, Łoziński Władysław, (Madonna Busowicka). Gawalewicz, Sarnecki i t. p. Z niemieckich bardzo wielu np. Ebers, Jensen, Byr, Spielhagen, Polko Heimburg Kompert, Marlitt, Werner i inni. Z francuzkich: Erkman Chatrian, Greville, Cherbuliez, Craven, Marjan, Halevy, Malot (Sans familie) Feuillet (Histoire de Sybille). Z angielskich również pokażną liczbę: Ouida, Braddon, Broughton, Miss Mulock, Dickens, Oliphant, Poynter (My little Lady) Lynn, Linton, Marryat, Thacheray, Wetherell. Z innych niektóre Jokaja, Turgeniewa, Szwarcowej, Flygare Carlen, Bret-Harta i t. d.

Św. p. Jan Lam pisze w jednej z swych kronik: „Mimowoli przychodzi na myśl, że jeżeli powódź nowych książek niepotrzebnie ruguje ze stolików niejedną rzecz starszą, lepszą, to z drugiej strony ginie na szczęście w tej fali zapomnienia niejedno, co było bardzo w modzie, a nie zasługiwało na to. Taki los spotkał i owe anemiczne brednie, odślanające całą przepaść lichoty fizycznej i moralnej, które Rousseau nazwał swojemi „Wyznaniami.“ Wyszły one z mody. Znałem tylko jedną damę, która miała na swem biurku „Les confessions“ w nowem ilustrowanem wydaniu, ale jak się przekonałem, nie czytała ich wcale. Iniczej nie mógłbym być świadkiem następującej rozmowy między nią a pewnym panem:

— Pani czytała „Wyznania“ Russa?

— Ach! czytałam, co mówię, pochłonięłam z rozkoszą! Panie, to rzecz świetna, genialna. . . np. ta pani Warrens, jej zasady, jej postępowanie, to wszystko jakby mnie samej z duszy wyjęte!

Dla nieznających tej książki dodać tu muszę, że według obrazu, jaki nam skreślił J. J. Rousseau, pani Warrens odznacza się właśnie brakiem wszelkich zasad, a nad wyraz swobodną praktyką życia. Do podobieństwa z nią nie przyzna się chyba żadna kobieta i stąd moje przekonanie, że pani N. nie czytała książki, o której mowa.

Niektóre panie postępują tak samo z wszystkimi książkami. Zachwycają się nimi, rozprawiają o nich i wydają bardzo kategorię sąd, ale ich nie czytają. Pożycz takiej znawczyni nowy exemplarz jakiego dzieła! Potrzymana go u siebie parę miesięcy i odda w końcu zabrudzony, podarty, ale z kartkami nieporozumianami. Natomiast gdziekolwiek się pojawi, sypać będzie, jak z rękawa, krytyczne uwagi o przetrwionym w ten sposób utworze literackim.“

My zrobiliśmy to spostrzeżenie u osób, chlubiących się, iż tylko dzieła poważne czytają. „Powieści znieść nie mogę, mówią, przewertowałam w istocie kilka prac uczonych z potrzeby, lub przypadku, bo nie z upodobania; „historia, pamiętniki, podróże — to jedynie czytać warto!“

a gdy coś z tego u nich się zobaczy, z pewnością kartki nierozcięte.

Złem tu jest głównie fałsz i blaga, fakt sam ledwie zasługuje na wzmiankę, zwłaszcza, iż skoro sobie ktoś — nie będąc uczonym — podobny program nakreśli, z pewnością go nie wykona; jak bowiem organizm nasz potrzebuje różnych składników do odżywienia, tak umysł nie może karmić się samymi ciężkimi potrawami, zachodzi to chyba tam, gdzie owe ciężkie wydają się lekkimi, jak u specjalistów. Kazimierz Chłędowski w pracy swojej: „JM. Państwo Kuropatniccy“ — opisując dom możny, w którym pod nadzorem światłej pani kasztelanowej kształciła się jej córka i inne panienki, szkicuje system ów zajmujący: „Po rok 1779 — mówi — mieszkali jeszcze w Dukli Mniszchowowie, a więc w niezbyt dalekiem od Tarnowca sąsiedztwie. Pani Kuropatnicka była nawet w wielkiej przyjaźni z panią Mniszchową, z domu Brühlówną.

W roku 1774 powstaje w całej okolicy wielki rumor, że do Dukli zjeżdża Szczęsny Potocki, i że ma, stosownie do woli swych rodziców, prosić o rękę panny Józefy, kasztelaniki krakowskiej. Szczęsny niełatwo ma charakter (dla przyszłej małżonki, wie o tem pani kasztelanowa-matka, wiedzą i jej przyjaciółki, więc i pani Kuropatnicka. Radzą też nad tem, w jaki sposób przysposobić kasztelanę na tę trudną drogę, którą ma przed sobą; w jaki sposób może przywiązać do siebie przyszłego, niesforemno go męża. Obie dwie matrony uciekają się do słynnych rad księcia de Beaumont. Wydał on biblią ówczesnych młodych mężatek, pod tytułem: „Listy pani de Montier.“ Rady tam wyborne, jak się zachowywać względem mężów, jak ich po staremu naginać pod pantofel. Na tej więc biblii trzeba kształcić przyszłą Szczęsnego małżonkę; żeby zaś zawarte tam przepisy głębiej wbić w pamięć panny Mniszchówny, tłumaczy pani Kuropatnicka dla niej to dzieło na polski język.

Tłumaczenie bardzo się udało, język w niem czysty, poprawny, ale ze najmędrze teorie nie zawsze skutkują, dowodem tego — piękna Fanaryotka. Szanowna autorka, a raczej tłumaczka pocieszała się, że innym młodym mężatkom książka jej lepsze odda usługi i ogłosiła ją drukiem we Lwowie i w Warszawie.

Wychowanie panien w Tarnowcu było daleko rozumniejsze od nauk kasztelanica w konwikcie jezuickim, lub pijarskim. W ogóle wychowanie kobiet stało podówczas wyżej od wychowania mężczyzn.

Michał Mniszech, marszałek wielki koronny i późniejszy członek komisji edukacyjnej, człowiek bardzo światły i odcytany, napisał był w roku 1774 plan czytania dla panny Zamojskiej. Wskutek sąsiedzkich z Mniszchami stosunków plan ten dostał się zaraz do rąk pani Kuropatnickiej, która zupełnie się zgadzała z nakreślonym w nim zasadami kształcenia umysłu młodej panny magnackiego rodu. Jest on nam wskazówką, jakie książki były w rękach dorosłych panien w domu pani kasztelanowej. Zmieniwszy tytuły niektórych książek odpowiednio do postępu, jaki nauki zrobiły, chętniebyśmy dzisiaj plan ten podali pannie, której zadaniem będzie znakomite w towarzystwie zająć stanowisko. Byłby on odpowiedniejszy, aniżeli niejednen dzisiejszy system kształcenia dorosłej panny.

Plan zaczyna się od zdania Wolterowskiego „*S'occuper c'est savoir jouir*“ — i od dobrej rady, że lepiej mniej czytać, a dobrze, aniżeli dużo, a niesystematycznie, bez porządku.

Panna Zamojska ma czytać Tucydidesa, Xenofonta, Herodota, Plutarcha, Liwiusza, Tacyta. Wybór dzieł z starożytnej historii dobry, z nowożytnej gorszy, gdyż dobrych książek historycznych nie było wiele; w dziejach Polski ma sobie np. pomagać historią Polski Solignaca, żywotem króla Sobieskiego Cojera, historią polską Schmidta, zresztą pamiętnikami obcych dziejów; ma czytać wiele dzieł historycznych i pamiętników, a jest pomiędzy nimi także historia państwa Ottomańskiego, księcia Kantemira, dzieje

niderlandzkie Raynala, pamiętniki Sullego, panny de Montpensier itd.

Chcąc wykształcić literacki i artystyczny smak panny, zwraca Mniszech jej uwagę na starożytnych mistrzów, każe jej czytać Homera i Wirgiliusza, ale także „Raj“ Miltona, Wolterowską „Henryadę“, Telemaka i Lukanowską „Pharsalę“, tłumaczoną przez Marmontela, „Charaktery“ La Bruyera, „Maksymy“ Fenelona i de la Rochefoucaulda. Co dziwniejsza jednak, że jej poleca satyry Persyusza i Juvenala... a z drugiej strony nakłania do studyów literatury niemieckiej: „która wprawdzie mało znana, ale tyśiączne ma piękności,“ jak poczyte Hallera i Gesnera.

Wyliczwszy bardzo wiele dzieł wyborowych, daje jej w końcu radę, aby czytała znakomitsze podróże i romanse, nowe książki, mające rozgłos, tudzież pisma peryodyczne i gazety, „gdyż trzeba śledzić postęp wypadków i wiedzy ludzkiej i być obzajmioną z tem, co się dzieje w świecie politycznym i rzeczypospolitej literackiej“.

Plan czytania w ogóle dobry, szeroko założony i bezsprzecznie — mimo Juvenala — zdrowszy od dzisiejszego, bardzo często w wielkim świecie praktykowanego systemu, według którego niejedna panna w wigilię ślubu jeszcze nie czytała nic wychodzącego poza „Bibliothèque rose“ i Journal de demoiselles,“ a nazajutrz po ślubie siedzi na kanapie obłożona Feuillem, Dumasem synem i bodaj czy nie panem Ponson du Terail, a nawet Zolą.

Co razi nietylko w tym planie, ale w ogóle w ówczesnych wyobrażeniach, to owa niczem niezamącona harmonia pomiędzy dziełami Woltera a pojęciami ściśle katolickimi, to ten spokój, z jakim np. pani Kuropatnicka z jednej strony pisze homilie, a z drugiej pozwala swym panienkom czytać „Le siecle de Louis XIV.“ Zdaje nam się wszakże, że towarzystwo nie zdawało sobie jeszcze sprawy z tego, co może wynikać z tych idei, które Wolter i jemu podobni zaczęli rozkrzewiać i nie przeczuwało jeszcze rewolucyi francuzkiej. Dzieła Woltera były nowe, pięknie pisane, modne — o więcej nie pytano.

Rodzaj czytania zależy od indywidualności. Jedni zachwycają się „Bolesławem Chrobrym“ Szajnochą, drudzy przenoszą „Białą damę“ Jokaja. Osoby wykształcone pewnych książek np. romansów sensacyjnych do rąk brać nie powinny, choćby już nie ze względu przyzwoitości, lecz z powodu ich lichoty. Do tych przeważnie należą romanse francuzkie; angielskie w tym rodzaju np. Collinsa, Smidta śmieszają więcej, niż gorszą. Takie czytanie drażni, męczy i pozostawia po sobie niesmak jedynie; pociż więc je uprawiać?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Z PRZESZŁOŚCI.

Od jednego z znacznych przyjaciół pisma naszego dostaliśmy kilka cennych pamiątek w formie rękopisów-autografów po zmarłej w Poznaniu przed czterem laty, 1875 roku, św. p. Paulinie z Lauczów Wilkońskiej, znanej powieściopisarce, autorce rozlicznych artykułów do wszystkich niemal współczesnych czasopism polskich. W zakres tych pamiątek wchodzi przede wszystkim Album, obejmujące bogaty zbiór fragmentów, sentencji, uwag wierszem i prozą znanych polskich pisarzy i artystów, z którymi Paulinę Wilkońską, powsze-

chnie dla swych wysokich przymiotów serca i umysłu kochaną i czczoną, łączyły serdeczne węzły przyjaźni. — Do tych pamiątek wreszcie zaliczamy listy już to samej Autorki „Ireny“, już też innych znakomitości naszych literackich.

Temi miłemi pamiątkami pragnąc podzielić się z szan. Czytelnikami naszymi, zamieszczając z nich będziemy odtąd w „Domu polskim“ najcenniejsze.

### List Władysława Syrokomli do Pauliny z L. Wilkońskiej.

przez Nieśwież, Mir,  
Załącze, dnia 3/15 lipca 1851.

Pani!

Winą nadziei, którą my, biedni ludzie, lubimy sobie roić dla tego, aby później płakać po jej zawiedzeniu, winą, mówię — nadziei słodkiej, że będę w Warszawie tego lata — nie odpisałem na miły list Pani, z d. 16 kwietnia. Złorzeczę losom, że mi tej radości odmówiły, ale w głębi duszy może i rad jestem, że jeszcze nie tak prędko moją facyatą odczaruję pochlebne dla mnie złudzenie łaskawych przyjaciół-korespondentów. Większą połowę mają przesiedziałem w Wilnie, tak więc przeszła dla mnie bezpoetyckich wrażeń najpiękniejsza pora roku. Żelazna praca i ciągłe deszcze trzymają mię wśród wioski daleko od natury; tylko czasem promienie różowe zachodniej jutrzienki uderzą wieczorem w okna mojej ciemnej pracowni, oświetlają wielki obraz Jana Kochanowskiego, mojego patrona, zawieszony obok biurka do pracy! — wtedy to gody dla moich marzeń, ale tych godów tak niewiele, tak są krótkie, że proszę się nie dziwić mojemu milczeniu. Pisać do dobrych Państwa postanowiłem sobie nieinaczej, jeno w chwili swobody duszy, kiedy ta snadniej wylewać się może, a w natłoku prac, interesów i kłopotów ziemskich niełatwo o swobodę.

Jeszcze dobroć Pani przebaczy, że do księgi Jej wspomnień w tej chwili nie posielałem — jedna przyczyna, że w pracy i kłopotach nie mogę znaleźć sam siebie. Kiedy to nastąpi? przeczuwam instynktem poety, że chyba po otrzymaniu listu Państwa, bo podobne przyjemności duchowe zwykły dzielnie mię elektryzować.

Piszę do Zawadzkiego, aby mi co prędzej przysłał „Wiązanek“, jak skoro się pojawi; czekam na nią z największą niecierpliwością. Dawno to już, dawno było, aby pismo zbiorowe skupiło wokoło siebie tyle wielkich imion. Gołuchowski, Kremer, Pol, Sowa, co tu gwiazd, co tu promieni błogich spadnie na ziemię, a wszystko dzięki zachym chęciom słodczy i umiejętności przywołania do życia i pracy, słowem dzięki staraniom Redaktorki.

U nas na Litwie straszliwa głuchota w świecie literackim, nie, iżbyśmy się nie mogli zdobyć na jakieś tam objawy życia, ale cenzura straszliwa, czystsza cenzura tłumi swą ciężką łapą każdy, by najniewinniejszy oddech piersi. Jeszczeby pół biedy z surowością prawa, ale ciemnota, lenistwo i lęklivość cenzorów stawi nieprzebytą tamę pomiędzy piszącymi a publicznością. Księgarze mają stopy rękopisów, tysiące planów, ale straszliwy Muchin zabija je, kaleczy, morzy. O tem naszym cenzorze możnaby jak o Fryderyku W. napisać całą książkę anekdot, onby je najnaiwniej sam z zadowoleniem podpisał; ale kto się bliżej z naszą cenzurą nie zna, ten nie wierzy, i weźmie te najautentyczniejsze anekdoty za nasze własne koncepta. Oto przykład jeden z tysiąca: w przedruku jakiejś poznańskiej komedyi kazał rozbroić jakiegos tam myśliciwa na zasadzie, że teraz nosić broni nie wolno. Sam jeden wyraz: *burzlimy* choćby oznaczał drożdże, nie podoba mu się, jako rewolucyjny itd.

Ale po co mam podobnego rodzaju wieści donosić za Niemna? oto dla tego, aby w Warszawie mniej się gorszono, żeśmy w piśmiennictwie niedosyć postępowi, aby wiedziano, z czem my walczymy. „Dziennika warsza-

wskiego,“ o którym Pani wspomina, że dla mnie zbiera, nie otrzymałem. Romanowicz po powrocie z Warszawy nie pokazał się w Wilnie. Dobroć Pani wdzięcznym sercem przyjmuję, i abym na nią zasłużył, proszę Boga. Hrabia u nas obudził wielką ciekawość, ale... śmiało mówię, niewiele współczucia dla „Dziennika.“ Opinia publiczna oburza się na jego artykuł „Cywilizacya i religia“ — i słusznie. Znamy już od dawna jego zasady (?) w tej mierze, więc się nic nowego z tego artykułu nie dowiedzieliśmy; ale pytam, na co igrać z opinią, na co wznawiać te drażliwe punkta; kto z chrześcian prawy, czy uwierzy, aby Boska nauka Chrystusa stała na straży ciemnoty i przewag siły materialnej, kto nie wierzy w Ducha świętego, dawcę oświaty, nauczyciela prawdy??? Lękam się, aby ten i podobne artykuły Hr. nie zachwiały powodzenia „Dziennika“, tak dobrze z innych względów urządzonego. Daćby pokój tym tak zwanym kwestyom żywo tnym, które nie shodują zwolenników dla jezuitkiej teologii, a w materialnych zasobach pisma mogą przynosić uszczerbek. Tak mi się przynajmniej widzi, tak wnoszę z tego, co mi mówią i piszą, bo sam oprócz dwóch ciągów artyk., o którym mówię, „Dziennika“ nie czytałem. W Wilnie i Mińsku, gdzie bawił całą wiosnę, ta gazeta jest rzadką, jak kruk biały.

Czy nasz Moniuszko znanym jest Pani? czy bawi dotąd w Warszawie? z jakim powodzeniem? pożegnałem go na wyjeździe z Wilna ze szczerem życzeniem dobrej włości, i nie wątpię, że Warszawa, rada udzielać współczucia wszystkiemu, co swoje, z otwartym sercem go przywita. Czy tak było? Przerabiam dla niego „Cyganów“ Książnina, do których muzykę dorobił; ale dla natłoku pracy, dla braku wolnej myśli nie mogłem mu posłać do Warszawy libretta, już w znacznej części napisanego.

Po długich zwłokach, po skomunikowaniu się z Rom. Podberes. którego jeszcze 1 maja zastałem w Wilnie w objęciach świętej inkwizycji — przystępuję nakoniec do wydania całkowitego zbioru mych poezyi. Nabył je u mnie pan Zawadzki i ma wydać razem z wiernym przerysem facyaty autora, w złym humorze, z powodu przeprawy w cenzurze, jaką jego arcydzieła odbyć musiały. Po wyjściu miło mi będzie przesłać mą książkę, a tymczasem zamawiam sobie łaskawe pobłażanie.

Czy dawno Pług pisał do Państwa? zacny to człek, przyjaciół mój niemal od dzieciństwa, ale straszliwie niewyrozumiały, wciąż gniewa się, że ja rzadko pisuję, chociaż Bóg widzi, że mi na chęciach dobrych nie zbywa. Czytałem w rękopisie jego dobrą powieść, „Pan Marcin“, przeznaczoną do „Wiązki“, pisma zbiorowego, które miało się wydawać w Wilnie nakładem p. Joachima Berzowskiego, mecenasa-groszodawcy, ale, jak słyszę, projekt ten się rozchwiewa. Oczekuję u siebie na wakacje pana Wacł. Przybylskiego (Maciek Matewka), z zapasem najświeższych wileńskich wiadomości literackich, projektów, obaw, nadziei. Co osądzę być godnym udzielenia z tych nowin, nie zaniedbam umieścić w następnym liście, który, iż rychlej nadejdzie i sowiec Panią unudzi, przyrzekam.

Pełen czci i życzliwości

W. Syrokomla.

Proszę mi donieść, kto jest p. Lisowski, mój recenzent w Bibl. wars. Trochęśmy się z nim rozpisali, lecz go szacuję i pochlebiam sobie, że to moje ku niemu uczucie nie będzie bezwzajemnem.

## Wiadomości literackie, artystyczne i rozmaiłości.

W „Przeglądzie powszechnym,“ jednym z najpoważniejszych czasopism polskich, wychodzącym w Krakowie, w zeszycie na miesiąc luty r. b., znajduje się ocena pracy dr. Józefa Koszutkiego, którąśmy w zeszłym roczniku „Domu polskiego“ zamieścili p. n. „Jak żywie niemowlęta i dzieci.“ O pracy tej pisze szanowny sprawozdawca, co następuje:

„Zacny, wielce zasłużony dr. Józef Koszutki powyższe dziełko „troskliwym matkom poświęca.“ Zawiera ono racjonalny, a praktyczny traktat higieny dla niemowląt i dla dzieci do lat siedmiu; „ułatwia i wskazuje polskim matkom, jak one owo młode pokolenie, stanowiące całą nadzieję i najdroższy skarb rodziny i kraju, żywie mają, aby im wyrosło kiedyś na jędrnych zdrowych i umięjętnych członków społeczeństwa.“ Nie wdając się w żadne — zwykle dla profanów niezrozumiałe — naukowe dysertacye, stanowczy zwolennik karmienia niemowląt piersią matki, dr. K., widzi w tem główny filar przyszłych sił dziecka, oraz przyszłego moralnego rozwoju tegoż dziecka. Postępowanie się zaś mamką — z wyjątkiem ciężkiej choroby matki, nieuzdalniającej jej do wypełniania świętego tego obowiązku — uważa sumienny nasz lekarz za „opuszczenie dwojga dzieci przez własne matki,“ co statystycznymi cyframi stwierdzone, stanowi główny powód śmiertelności niemowląt. „Przyczynić się do położenia skutecznej tamy systemowi zgubnemu i dobru społeczeństwa szkodliwemu,“ oto cel książeczki, której nie można dość wymownie, dość gorąco polecić wszystkim matkom do b r y m, by je utwierdzić i oświecić; o b o j ę t n y m, by im wykazać fatalne skutki niesumiennego ich postępowania. Świetnie wywiąawszy się z pierwszej części pracy, zawierającej rady dla karmiących matek, w drugiej części podaje dr. K., oparty na długoletniej, pełnej miłości dla dzieci praktyce, rozliczne rady i wskazówki, jak i c z e m należy żywie dzieci po ich odłączeniu, po kilkakroć polecając matkom, aby zbyt często dzieciom pożywienia nie podawały, zostawiając żołądkowi czas potrzebny do strawienia spożytych pokarmów. Oby dziełko dr. K. znajdowało się we wszystkich dżiatwą obdarzonych domach, ku niemałej fizycznej i moralnej korzyści dzieci, matek i całego polskiego społeczeństwa.“

Tragedyą G ò t h e g o, „Faust,“ przetłomaczył na język polski Ludwik Jenike. (Warszawa. Nakładem księgarni Teodora Paprockiego. 1889 r.)

Nowenna najskuteczniejsza do Matki Boskiej nieustającej pomocy. Przez O. Saint Omer, Redemptorystę, ułożona, a przez O. Bernarda Żubieńskiego przetłomaczona. Wydanie drugie. Str. 174. (Kraków 1889 r.)

Redakcyja „Tygodnika ilustrowanego“ ogłasza konkurs na rysunki rodzajowe z tematów miejskich, lub wiejskich. Każdy z panów malarzy, pragnących uczestniczyć w konkursie, winien dostarczyć jeden rysunek obranej treści, lub dwa, z obu tematów po jednym. Rysunki mają być rozmiarów jednej stronnicy Tygodnika. Termin nadesłania rysunków trwa do 15 kwietnia r. b. — Rysunki mają zawierać kopertę zamkniętą z nazwiskiem autora wewnątrz, a godłem zewnątrz, powtórzonem także na rysunku. — Z pomiędzy nadesłanych utworów redakcyja wybierze kilka i umieści w swem piśmie, aby publiczność w sposób, praktykowany przy poprzednich konkursach, wybrała dwa rysunki do nagrody większością głosów. — Pierwsza nagroda wynosi rub. sto, druga rub. pięćdziesiąt.

W Nowym Yorku pierwszą próbę kary śmierci za pomocą iskry elektrycznej wykonali Amerykanie na Niemcu, Józefie Reitschu, który zamordował pewną kobietę. Próba udała się.

## Promyki.

(Zebrała Kazimira Rakowska).

Ten, kto w myśli swej umrzeć każdej chwili gotów, ten dopiero żyje, a kto chce żyć i boi się zgonu, ten przez całe życie umarły.  
Z. Krasziński.

Nie trzeba trzymać się śliskiej powierzchni życia, bo ta spadziostą swoją powiedzie wcześniej, czy później do przepaści.  
Z. K.

Życie jest walką, a świat polem boju. Berwiński.

Zniszczy zapory i tamy,  
Kto w pierwszym kocha zapale,  
Raz tylko w życiu kochamy,  
Raz tylko trwale i stale. A. Mickiewicz.

Serce kobiety to niby tajemnicza lutnia, z której tylko dłoń artysty niebiańskie wydobywa tony. Z. Mellerowa.

Co to ojczyzna? To nasza dziedzina.  
Niegdyś płynąca i mlekiem i miodem;  
To, o czym młode serce śnić zaczyna,  
Co duszę męża swoim rzeźwi chłodem,  
Usilnych dążeń cel chlubny i miły,  
To, co porusza, i to, co unosi.  
To, czego czasu zęby nie skruszyły,  
I nad czym oko łzę miłosną rosi.

I. Krasicki.

## HUMORYSTYCZNE.

Zona: — Wiesz, co mi się śniło, Józinku? oto, żeśmy pojechali na wystawę paryżką.

Mąż: — A wiesz, co mnie się śniło, Władziuchno, oto, żeśmy już wrócili z wystawy.

Posłuszny Feluś. — Proszę mamusi, jabym chciał mamusi coś powiedzieć....

— Teraz, synku, nie można, widzisz że tatka czyta „Gońca“.

W pół godziny później tatka, skończywszy czytać, zwraca się do chłopca i mówi:

— Cożes to chciał powiedzieć, kociaku?

— Chciałem powiedzieć, że w łazience otworzył się kurek od wodociągu i woda się leje.

## ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI

w n. 5 „Domu polskiego“:

1. Kamieniec. — 2. Oleśnicki. — 3. Circe. — 4. Hiob.  
— 5. Anelli. — 6. Merowingowie.

**Kocham Ciebie.**

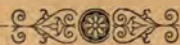
TREŚĆ: Wanda. (Wiersz.) Seweryna Duchńska. — Wzajemna miłość w wychowaniu szkolnem, jej znaczenie, oraz środki budzenia jej u dziatwy przez Izydora Poechego, byłego kierownika szkoły w Dąbrowie. (Ciąg dalszy nastąpi). — Korespondencya „Domu polskiego.“ Zpoza kordonu. A. M. — O czytaniu. (Ciąg dalszy nastąpi.) — Wiadomości literackie, artystyczne i rozmaite. — Promyki. — Humorystyczne. — Rozwiązanie łamigłównki i szarady w nr. 5 „Domu polskiego.“ — Łamigłównka. Ułożyła Zofia An. — Listki.

## ROZWIĄZANIE SZARADY.

Gawalewicz.

Do b r e rozwiązanie nadesłali: pani Dr. Drożyńska z Piły, p. T. Kuczyński z Działowa; — pp. Marya Adam-ska, Antonina Bronikowska, Agnieszka Dunin, Zofia Rze-pecka, Hipolit Cegielski i E. Konarski, prymaner, z Po-znania.

Wylosowaną nagrodę otrzymała p. Dr. D r o ż y ń s k a z Piły.



## ŁAMIGŁÓWKA

ulożona przez Zofią An.

Zgłoski: a, be, be, con, cho, da, de, e, e, e, el, gi, gur, i, ju, kink, lun, lisk, ma, mai, mal, na, na, nel, ni, nu, o, o, pe, po, pu, psi, re, ruhr, ryk, son, sto, ston, su, ta, ter, tow, ty, woj, zy.

**Znaczenie wyrazów:** 1. Bohaterka z 63 r. — 2. Bogini. — 3. Sławny mówca irlandzki. — 4. Muza. — 5. Rzeka poboczna Renu. — Góry w Europie. — 7. Gatunek poczui. — Pałac, w którym umarła pierwsza żona Napoleona W. — 9. Imie królów szwedzkich. — 10. Tytuł powieści. — 11. Imie mężkie. — 12. Epopea niemiecka. — 13. Stolica jednej z wysp pół. Ameryki. — 14. Jedna z osobliwości Egiptu. — 15. Król Numidy.

Początkowe i końcowe głoski, czytane z góry na dół, dają imiona i nazwiska dwóch uczonych pisarzy-zakonników.

Za dobre rozwiązanie przewidziana jest nagroda.



## LISTKI.

**P. St. A.** w Poż. Odpowiedź damy listownie. Za do-wody zyczliwej pamięci serdecznie dziękujemy.

**P. Witalisowi** w miejscu: Ostatniej Pana pracy dru-kować nie będziemy; treść jej nie nadaje się do „Domu polskiego.“ Dobre chęci oceniamy i wdzięczni za nie jesteśmy.

**Pp. W. K. M.** Stokrotnie dziękujemy za popieranie i rozszerzanie „Domu polskiego;“ w odpowiedzi oświadczamy, że chętnie niżymy abonament aż do jednej marki kwartalnie, lecz prosimy, aby interesowane osoby zechciały osobiście, lub listownie porozumieć się w tym względzie z re-dakcją.